

# PORADNIK JĘZYKOWY

## BŁĘDY JĘZYKOWE PRASY WARSZAWSKIEJ <sup>1)</sup>.

Baczenie śledząc dziennikarstwo stołeczne w zaborze rosyjskim, widzę ze smutkiem, że język, którym się posługuje prasa warszawska, coraz większemu ulega wykoszlawieniu, coraz więcej go szpeci przeróżnych barbarzyństw językowych, szczególnie rusycyzmów i germanizmów a nawet galicyzmów, wreszcie błędów gramatycznych a nawet ortograficznych (tak!!)

Nie dotykając zgoła usterek językowych sporadycznych, *czasem* popełnianych, przez *niektóre* dzienniki stołeczne, — w artykule niniejszym pragnę zwrócić uwagę czytelników na najbardziej rażące błędy, *stale* popełniane przez *większość* dzienników warszawskich.

Są to przeważnie brzydoty językowe, że tak powiem, »swojskie«, miejscowe, których nie spotkasz w prasie polskiej innych zaborów: ta również mnóstwo błędów stale popełnia, ale *innych, odmiennych*.

W prasie warszawskiej najczęściej można spotkać błędy językowe następujące:

**Uwolnić.** Dobrze znany każdemu czasownik, bardzo źle w wielu wypadkach przez dziennikarzy warszawskich od pewnego czasu stale używany, mianowicie w znaczeniu, którego ten wyraz w języku polskim nie posiada: »uwolnić« np. urzędnika (z posady), zamiast *wydalić, usunąć, odprawić, dać dymisyę*. Czasownik »uwolnić« w znaczeniu powyższem jest rusycyzmem, którego starannie należy się wystrzegać, zwłaszcza, iż używając go niewłaściwie, możemy wprowadzać w błąd czytelników, a nawet spotwarzać tego, o kim piszemy: donosząc o »uwolnieniu« p. X., nasunąć możemy przypuszczenie, iż musiał popełnić jakieś przestępstwa, a może nawet

<sup>1)</sup> Mamy o wielu sprawach tu poruszonych inne niż Szan. Autor zdanie; drukujemy jednak te uwagi w całości, bo autor sam jest dziennikarzem, a więc reprezentuje dobrze te sfery społeczne i cechuje braki. Gdyby jednak wszyscy dziennikarze przynajmniej w tym stopniu strzegli czystości języka, niewątpliwie oddaliby mu wielką usługę, a zwłaszcza uchroniliby go od naleciałości obcych, zgoła zbytecznych.

(Red.).



zbrodnię, skoro był przedtem »uwięziony« i dopiero potem uwolniony. Że to nie po polsku — każdy przyzna.

**Nieporządki.** Ślepo naśladowując wzory rosyjskie, używają często dziennikarze warszawscy tego rzeczownika zupełnie błędnie, chociaż posiadamy w języku polskim do wyboru kilka wyrazów poprawnych, ściśle określających istotę rzeczy: *zaburzenia*, *rozruchy*, *zamieszki*, *niepokoje*, *wichrzenia* i t. p. Czyba wystarczy? Poczóż więc używać w tem znaczeniu wyrażenia »nieporządków«? Owszem, często i z *nieporządkami* spotkać się można np. na ulicach miasta, gdy stróż ich nie uprzątnie, nadto w różnych biurach i głowach dziennikarzy, nie znających języka ojczystego.

**Niższy stopień** — rusycyzm, gdy tę nazwę stosujemy do *żołnierza*, *szeregowca*.

**Wprowadzić w wykonanie.** Również rusycyzm — dosłowne naśladownictwo języka rosyjskiego. Po polsku wystarczy: *wykonać*, *spełnić*, czasem *urzeczywistnić*.

**Naznaczyć.** Używaliśmy zawsze tego wyrazu w znaczeniu: znakiem nacechować, zrobić znak, a przenośnie — napiętnować. Dziś jednak prasa warszawska posługuje się nim niewłaściwie, z rosyjska, używając tego czasownika zamiast: *mianować* np. (urzędnika).

**Zatrzymać.** Nie zamieściłbym na liście błędów czas. »zatrzymać«, gdyby dziennikarze warszawscy poprzestawali na używaniu go w znaczeniu odpowiednim: zatrzymać coś lub kogoś w ruchu, w biegu, np. pędzącego konia, umykającego złoczyńcę i t. p. W dziennikach jednak warszawskich, wzorując się znowu na mowie obcej, rosyjskiej, wyrazem tym coraz częściej określają czynność całkiem inną, zamiast powiedzieć: *uwięzić*, *ująć*, *pochwyć*, *zaaresztować*.

**Złodziej.** W dziennikach warszawskich można się często spotkać z takimi np. niedorzecznościami: »X. zadał nożem ranę przechodzącej kobiecie... Złodzieja pochwycono...« Przecie to chyba zabójca, napastnik, a nie »złodziej«? Należy po polsku mówić i pisać w tem znaczeniu: *złoczyńca*, w ostateczności: niepoń, napastnik i t. p., lecz nigdy »złodziej«. Jest to także często dziś napotykanym w Warszawie rusycyzm, bo w jęz. rosyjskim to »złodziej« oznacza samo, co rzecz. polski: *złoczyńca*.

**Za stołem** (siedzieli biesiadnicy). Gdy słyszę to wyrażenie, znowu podejrzewam owych biesiadników, iż byli bez dolnego ubrania, bo cóż mogłoby ich zmuszać w razie przeciwnym do ukrywania się *za stołem*? A może to taka zabawa towarzyska, w chowanego?

Nie! Tylko nasze nieuctwo i brak umiejętności mówienia i pisanie po polsku! Ślepo, niewolniczo naśladowując Rosyan, wyrzekamy

się mowy poprawnej i posługujemy się jakąś gwarą plugawą, czysto wprost niezrozumiałą.

Owo zresztą siedzenie np. »za stołem« nie oznacza nic niezwykłego, lecz poprostu siedzenie *przy* stole.

Rzecz ciekawa, iż ten sam p. dziennikarz, który zawsze mówi i pisze: siedzieć »za stołem«, napisze i powie: np. siedzieć *przy* biurku, a nie »za biurkiem«. Dlaczego? To już tajemnica niektórych »językoznawców« warszawskich <sup>1)</sup>.

Zresztą przyimka »za« używamy w wielu wypadkach całkiem błędnie.

*Stale* np. piszą dzienniki warszawskie: odezwa urzędowa »za« numerem (chyba pod numerem? albo po prostu numer taki a taki); »za numerem« — to nie po polsku.

W wielu pismach warszawskich, można znaleźć codziennie w ostatniej kolumnie, u dołu, taki np. kwiatek językowy: »za« redaktora — p. X. Należy mówić i pisać w tym wypadku: *w zastępstwie* red. To także szpetny rusycyzm!

Bardzo często spotkać się dziś także można w pismach warsz. z wyrażeniami: »za wyjątkiem« (*z wyjątkiem*), a także: śledzić »za« czem (*śledzić co*) i t. p.

Z przyimkami wogóle gazeciarze warszawscy niełatwo dają sobie rady: wiadomo np., że przyimek *gwoli* rządzi jedynie i wyłącznie celownikiem (3. przypadkiem); tymczasem w pismach warszawskich częściej go spotkasz w połączeniu z dopełniaczem (2. przyp.), niż z celownikiem.

Ponieważ ten błąd gramatyczny popełnia się stale i niepodobna od niego oduczyć niektórych dziennikarzy, przeto proponuję zamiast przyimka »gwoli«, używać »dla«, czasem »ku«. Wtedy już nie będzie chyba wątpliwości najmniejszych co do przypadku, którego należy użyć.

**Wątpić »w« co.** Błąd często popełniany. Po polsku tylko: wątpić można *o* czem, tak samo, jak zwątpić, powątpiewać i t. p.

<sup>1)</sup> Tu się myli Szan. Autor i pozwala się unieść zapałowi. »Za stołem« jest zwrotem zupełnie poprawnym, używanym oddawna i to tak w języku literackim, jak i w mowie żywej. Przypomnę tylko »Pana Tadeusza«, (choć tych przypomnień Sz. Autor nie lubi), gdzie

»Podkomorzy najwyższe brał miejsce *za* stołem«  
a w piosnce ludowej:

»Tam w karczmie *za* stołem

»Siadł przy dzbanie Jan stary« — —

Dlaczego się mówi »przy biurku« nie »za biurkiem«, to sprawa inna i tu jej obecnie poruszać nie będziemy. (Red.).

*Na tyle* ceny dziś wzrosły. Wyrażenie i trywialne i błędne. Można powiedzieć tylko: *o tyle*.

*Chłam*, wyraz rosyjski, nie znany żadnemu ze słownikarzy polskich, a jednak w prasie warszawskiej spotkać go można w znaczeniu: śmiecia, odpadków, tandety, starzyzny i t. p.

*Głodówka*. Zarówno »chłamu«, jakoteż, niemniej wdzięcznej dla ucha polskiego »głodówki«, nasz język ojczysty nigdy, jako żywo, nie posiadał i nie zna tych wyrazów obecnie, co nie przeszkadza zgoła licznym szkodnikom językowym, grasującym w prasie warszawskiej, włączaniu ich przemocą w piękną naszą mowę polską.

Owa »głodówka«, to nabytek z przed lat kilku zaledwie, z czasów ruchu w zaborze rosyjskim t. zw. »wolnościowego«.

Ślepo tedy wpatrzeni w »lewicę« rosyjską, nasi »postępowcy« byli wprost oczarowani wszystkim, co miało związek z partią np. »kadetów« (kons.-demokr.) i nie mogli się oprzeć urokowi, jaki na nich wywierał nawet sposób wyrażania przez »kadetów« swych myśli, sposób wysłowienia się; nawet język lewicy rosyjskiej — powtarzamy — imponował licznym jej u nas, w owe czasy wielbiicielom.

Swój zachwyty niektórzy dziennikarze posunęli tak daleko, iż bezmyślnie zaplugawili język polski ohydny barbaryzmami lub nawet wprost wyrażeniami rosyjskimi, których dotychczas wypłenić zgoła się nie udało; owszem, znajdują wśród nas nawet coraz więcej zwolenników.

I poco — pytam — potrzebny nam taki dziwoląg językowy, jak ta sławetna »głodówka«, skoro posiadamy wyraz własny, polski, oddawna przez słownictwo nasze przyjęty, mianowicie *głodomorstwo*, co właśnie oznacza dobrowolne, umyślne głodzenie się, t. j. to samo, co rosyjska »głodówka«.

Obok owej »głodówki«, w wianuszek utworzony z barbaryzmów języka, prasa warszawska wplotła jednocześnie i inne jeszcze wyrazy, np: »zachłanny« i »chuligan«. Co oznacza przymiotnik (a może imiesłów?) »zachłanny« — nie wiem. Nie wiedzą tego zapewne i jego żarliwi protektorzy, co nie przeszkadza im zresztą tym wyrazem często się posługiwać. »Chuligan«, rzeczownik pochodzenia angielskiego = napastnik, zbój, złoczyńca, awanturnik i t. p.; prasa atoli warszawska zaczerpnęła go bezpośrednio *via* Moskwa.

*Mało tego*. Ulubione niektórych gazeciarzy warszawskich wyrażenie, zaczerpnięte naturalnie, żywcem z rosyjskiego. Po polsku mówiliśmy zawsze dotąd i tak już i nadal mówić powinniśmy: *nie dość na tem*. »Postęp« w tym razie nie zawsze jest rzeczą dobrą!

*Drugi*. I z tego wyrazu, niewinnego liczebnika porządkowego

szkodnicy językowi zdążyli już ukuć szpetny rusycyzm, bardzo dziś nawet powszedni w niektórych organach prasy warszawskiej, używając go bardzo często, zamiast zaimka nieokreślonego: *innny*. Na przykład czytaliśmy niedawno w jednym z pism stołecznych: »próba użycia latawców przez Włochów w ich walce z Turkami może przynieść pożytek i im samym obecnie i drugim (chyba *innym*?! ) w przyszłości«.

**Jaki.** Na każdym kroku można dziś się spotkać w b. wielu dziennikach warszawskich z niewłaściwym zgoła sposobem użycia zaimka »jaki«, zamiast »który«. Podręcznik najkrótszy gramatyki polskiej przecie nauczy, że zaimka »jaki« należy używać dla zastąpienia przymiotnika, zaimka zaś »który«, gdy chcemy nim zastąpić rzeczownik, liczebnik, lub wreszcie zaimek wskazujący *ten*.

Otóż, dziennikarze warszawscy okrutnie dziś szpecą te dwa zaimki, które przecie tak łatwo odróżnić, przyczem okrutnie nadużywają zaimka »jaki«, stale go pisząc tam, gdzie należało powiedzieć: *który*. Tamten większą wśród nas cieszy się popularnością.

**Zarządzający.** Naśladowując bezkrytycznie a ślepo wyrażenia rosyjskie, które najwidoczniej w Warszawie dziś imponują, nadużywamy także imiesłowów. W dziennikach warszawskich b. często można spotkać takie błędne zwroty, których bezwarunkowo trzeba się wystrzegać: »przyjechał *zarządzający* izbą skarbową«; czasem nawet piszą: »zarz. izby skarbowej« (tak!!), albo: »skutkiem wykupu kolei wiedeńskiej przez rząd, dużo pracujących, albo nawet: dużo »służących« na kolei otrzyma dymisyę.

Można uwielbiać — jeśli ktoś znajduje w tem upodobanie — obce wzory, nadużywać ich jednak przecie się nie godzi: imiesłowy dla przykładu przytoczone, a tak często dziś spotykane w pismach codziennych warszawskich, są rusycyzmami, których trzeba unikać. Wszak wybornie można się ich ustrzedz, mówiąc: *prezes* izby skarbowej, *pracownicy* kolejowi.

**Lata sześćdziesiąte, trzydzieste.** Oto jeszcze jeden rusycyzm i germanizm plugawy, który spotkasz często w dziennikach, nie dbających o czystość mowy polskiej. W dodatku owe »lata sześćdziesiąte« i t. d. — to przecież wyrażenie niedorzeczne, pozbawione sensu. Trzeba mówić i pisać: w siódmym, w czwartym dziesięcioleciu.

**Miarodajny** — germanizm, z którym się spotkasz prawie w każdym piśmie warszawskim, nb. nietylko codziennem. Jest to nieudatne wielce naśladownictwo pruskiego: *massgebend*. Piszą dziś w Warszawie powszechnie: sfery miarodajne, opinia miarodajna i t. p., gdy sfery mogą być: *kierownicze, kierujące, decydujące, rzą-*

*dzące*, a nie jakieś tam »miarodajne«, opinia zaś *kómpetentna*, *pewna*, *dobrze poinformowana*.

**Dany.** Można po polsku powiedzieć: niema *danych* do potępienia go, można także rozwiązać zadanie, oparte na kilku *danych*. Użyto tu dobrze imiesłowu »dany« *rzeczownie*, w rodz. żeńskim *dana*. Germanizmem jednak lub galicyzmem jest ten imiesłów w takich np. zdaniach: »o danym młodzieńcu nie mogę powiedzieć nic pewnego«, albo: »dana wojna potrwać długo nie może«. Tak pisze większość dziennikarzy warszawskich, gdy należy powiedzieć w wypadkach przytoczonych: *ten* młodzieniec, *ta* wojna i t. p.

**Obstalować.** Dlaczego nie *zamówić*?

**Masa** posiada po polsku, jak wiadomo, znaczenie różne, zależnie od liczby pojedynczej lub mnogiej: *masa*, *masy*, *masę*; glina — to ścista masa.

Nie należy jednak używać tego wyrazu »masa«, zamiast *mnóstwa*, *kupy*, *gromady*, *wielkiej ilości*; np. »widziałem dziś na odpuszcie masę ludu«, albo: »w księgarni jest masa książek«. W obu wypadkach należy powiedzieć *mnóstwo*, *moc* ludu, *mnóstwo* książek i t. p. W tej niewłaściwie używanej »masie« dziennikarze warszawscy z małymi wyjątkami znajdują dziwne upodobanie.

**Stan posiadania.** Germanizm, użyty najpierw w prasie, zdaje się, poznańskiej i potem przeszczepiony do Warszawy, gdzie tem więcej każdym dziwolągim językowym się zachwycają, im mniej brzmi zrozumiale. Piszą np. często: wzrasta szybko na wsi w Królestwie żydowski stan posiadania. Dlaczego nie żydowska *własność* wiejska lub ziemska? Ten »stan posiadania«, jeden z najświeższych, a bardzo ukochanych nabytków prasy warszawskiej, gdy błędne używanie rzecz. »stan« w innych wypadkach należy do dalszej przeszłości, dotychczas pieczętowanie jest przechowywane, mianowicie:

**Być w stanie.** Zamiast owego, tak powszedniego dziś w Warszawie »być w stanie«, albo bratniego: »być w możności«, czyż nie lepiej, bo i krócej brzmi po polsku, poprostu *móć*? I po co trzy — pytam — wyrazy, skoro je można zastąpić *jednym*?

Jest to błąd dziś prawie powszechny w Warszawie, zarówno w piśmie, jak i mowie.

**Wywiad z kim.** Rzeczownika »wywiad« używamy od niedawna w znaczeniu angielskiego *interview*. Ponieważ jednak mówiliśmy i pisaliśmy dawniej: *interview* (rozmowa) z kim, więc nam się zdaje, że i polski »wywiad« powinniśmy łączyć również z przyimkiem *z*. Tak sądzi olbrzymia większość szanujących się dziennikarzy warszawskich i piszą bez sensu: »wywiad z kim«, zamiast wywiad *u* kogo. Co prawda, to i tam ów »wywiad« nie zachwyca mnie

bardzo, skoro już jednak posiadał u nas niejakię prawa obywatelstwa, nie łączmy go przynajmniej z przyimkiem *z*.

**Li tylko.** Wyrażenie, również bardzo dziś pospolite w prasie stołecznej. Poco to »li«. Wszak wystarczy samo *tylko*. Ktoś użył tego zwrotu, pragnąc się popisać pięknym stylem i wnet znalazł innych naśladowców bezmyślnych.

Ale oto i inny pleonazm jeszcze gorszy i częściej w prasie warszawskiej spotykany:

**Jeden i ten sam.** Jest to germanizm i rusycyzm zarazem; pisma warszawskie zaczerpnęły go jednak, zdaje się, ze wschodu. I poco tyle słów, skoro najzupełniej wystarcza tylko dwa: *ten sam* i tak mówić należy.

**Jednem słowem.** Gazeciarze również używają tu niepotrzebnie liczebnika. Trzeba mówić tylko: *słowem*. Np.: »Pisma warszawskie są zaśmiecone mnóstwem rusycyzmów, germanizmów, galicyzmów, *słowem*, barbaryzmami najszeptniejszymi«. W zdaniu powyższym germanizmem byłoby również użycie zwrotu: *krótko mówiąc*, z którym również można się spotkać często w dziennikach stołecznych.

Wśród całej powodzi germanizmów, do najgorliwiej przez prasę warszawską popieraných, należą także: przeciętny, pasować, wyszkolony, 2 łokcie długi, ten ostatni (może być i galicyzmem), odnośny, wreszcie w niektórych wypadkach: punkt, pojedynczy, przychodzić.

**Przeciętny** — jeden z najwstrętniejszych i najczęściej używanych dziś barbaryzmów. Dosłowne tłumaczenie niemieckiego *durchschnittlich*. Trzeba tego okropnego germanizmu starannie unikać: wszak możemy wybornie bez tej ohydy się obejść i zamiast np.: »zdanie przeciętne«, powinniśmy mówić: *codzienne, zwyczajne, średniej miary*, zamiast przeciętnie — *średnio*, zamiast »liczba przeciętna«, liczba *średnia*.

**Pasować.** Ulubione Warszawiaków wyrażenie, używane jednak w znaczeniu odmiennem, lubo równie niefortunne, jak i w Wielkopolsce, gdzie mówią z niemiecka: »to mi *nie pasuje*« (to mi nie przypada do gustu, nie na rękę), albo: »to ci nie pasuje (to ci nie uchodzi). W prasie warszawskiej czasownika »pasować« błędnie używają w znaczeniu: *nie przystaje, nie przylega, nie nadaje się, jest nieodpowiedni, niewłaściwy, niestosowny* i t. p.

**Wyszkolony.** Czy nie zgodziliby się p. dziennikarze warszawscy zastąpić tego imiesłowu przymiotnikiem: *biegły* lub *wprawny*, albo innym imiesłowem, np.: *wyćwiczony*?

**Dwa łokcie długi.** Jeszcze jeden germanizm, umiłowany przez prasę warszawską. Po polsku trzeba mówić: »mający 2 łokcie *długości*« i t. p.

Maluczko, a powiemy i napiszemy: »niemowlę, trzy tygodnie stare«...

**Ten ostatni.** Założę się, że niema dziennika w Warszawie, któryby nie użył tego zwrotu przynajmniej kilka razy na tydzień. Czytamy np. często: »dają nam się dotkliwie we znaki Żydzi, Litwini, Rusini; ci ostatni są najbardziej napastniczy«. Uniknąć można tego brzydkiego germanizmu przez powtórzenie ostatniego rzeczownika (Rusini) lub zaimek *ci*. Albo inny nieco przykład: »nierówną jest walka Turków z Włochami: pierwsi są słabsi, ci ostatni znacznie silniejsi«. Trzeba powiedzieć po polsku, aby uniknąć germanizmu, galicyzmu: *tamci* są silniejsi, *ci* zaś słabsi. Zaimki tu najzupełniej wystarczą.

**Oдноśny.** Ulubiony przez prasę warszawską plugawy germanizm: »ziemi chełmskiej nie potrafimy chyba uratować; projekt oдноśny przejdzie w całości«. Zamiast tego barbaryzmu »oдноśny«, powinniśmy użyć innego wyrazu, np.: *przynależny, właściwy, odpowiedni*, albo wreszcie powiedzieć tylko: *projekt ten*.

**Punkt** bywa również często germanizmem lub galicyzmem. Naprzykład: »takiego punktu widzenia nie potrafisz obronić«. Zamiast dwóch wyrazów: »punktu widzenia«, należało użyć jednego, ale za to poprawnego, czysto polskiego, mianowicie: *stanowiska*. Albo: »na punkcie zaborczości nacyonalisci rosyjscy nikomu się nie dadzą prześcignąć«. I tu również trzeba wyrzucić ów »punkt« prusko-francuski i powiedzieć: »*pod względem* zaborczości, albo *co do* stopnia swej zaborczości i t. d.

**Pojedynczy.** Nie zawsze, ale bardzo często bywa germanizmem, mianowicie wówczas, gdy powiemy np.: »przeciwko aneksji ziemi Chełmskiej protestują i całe masy i ludzie pojedynczy«.

Otóż, aby uniknąć germanizmu, zamiast pojedynczy, należało użyć innego wyrazu, np.: *jednostki* i t. p.

**Przychodzić.** Germanizm, niemniej dziś w Warszawie powszedni: »język rosyjski *przychodzi* dzieciom naszym bardzo trudno«, trzeba było powiedzieć: »uczyć się języka rosyjskiego dzieciom naszym b. trudno«, albo: »nasze dzieci się uczą z wielką trudnością« i t. p. Można jednak powiedzieć: »uczą tylko w języku obcym; do czego już nam *przyszło!*« Tu użyto czasownika »przychodzić« prawidłowo.

Skoro mowa o germanizmach, lub nawet o wyrazach niemieckich, żywcem włączanych w przekładzie w piękną mowę Kochanowskiego i Mickiewicza, to niepodoana także pominąć i takich potworności językowych, jak *listonosz, korkociąg, parostatek, deszczochron* i t. p., które są i w mowie i w prasie warszawskiej



w  *powszechnem użyciu*, lubo bez tych zlepków niemieckich doskonalęśmy się dotąd obywali, zgoła nie zadając gwałtu językowi polskiemu, który poprostu nie znosi takich wyrazów złożonych, zwłaszcza iż mu są zupełnie niepotrzebnie wobec łatwości tworzenia coraz nowych wyrazów zapomocą przyrostków i przy wielkiej obfitości wyrazów pochodnych: język polski może to oddać całkiem inaczej, a najczęściej krócej i dobitniej, niż inne języki. Zresztą, posiadamy sporo wyrazów złożonych czystopolskich, z doby dzisiejszej i epoki Zygmuntońskiej, jak: kołodziej, wiercipięta, wiatronogi, garkotłuk, czarnobrewa, woziwoda, górnotłoty, złotousty, laskonogi, cudotwórca, krzywousty, marnotrawny, jednouchy, dwuznaczny, obosieczny, zbożopławna (Wisła) i t. p.

Zgoła nam nie przystoi urabianie zlepków na wzór Niemców. Toteż sądzę, że powinniśmy unikać takich wyrazów i wyrugować je z języka polskiego, do którego wkroczyły w Królestwie, przeważnie *via* zabór austriacki:

**Listonosz.** Dosłowny przekład z niemieckiego. Czemprędzej powinniśmy zastąpić ten wyraz pruski — polskim. Sądzę, że roznościciela listów powinniśmy nazywać *listowym*. Wszak już posiadamy wyrazy analogiczne — rzeczowniki, utworzone z przymiotników z taką właśnie końcówką: karbowy, gajowy, pokojowy, numerowy i t. p.

**Korkociąg.** Wyraz, niemniej wadliwy od »listonosza«: dosłowny przekład pruskiego: *Korkenzieher*. Lepiej już używać wyrazów przyswojonych oddawna: grajczarka lub trybuszona, niż tworzyć dziwolągi językowe na własną rękę.

**Deszczochron.** Stokroć lepszy, oddawna w naszej mowie przyjęty — *parasol*.

**Parostatek.** Z tym wyrazem, zwłaszcza w lecie, spotkasz się w dziennikach warszawskich codziennie: pruski *Dampfschiff* nam okrutnie zaimponował, lubo posiadamy przecie wyraz własny, lepszy: *parowiec*.

Galicyzmów używa prasa warszawska oczywiście mniej niż rusycyzmów i germanizmów; jednakże i tych sporo się kołacze.

Do najbardziej pospolitych i ulubionych należą:

**Za wszelką (każdą) cenę.** Niepodobna wyplenić tego brzydkiego galicyzmu: zbyt wielu posiada protektorów wśród licznych szkodników językowych w dziennikarstwie warszawskim, zwłaszcza że nam pochlebia wszystko, co cudzoziemskie, a szczególnie francuskie. Możemy jednak i powinniśmy odrzucić owe bezsensowne wyrażenie »za wszelką cenę« i mówić w wypadkach odpowiednich: *koniecznie, bezwarunkowo, bezwzględnie, niezawodnie*. Tyle do wyboru

własnych, polskich posiadamy przysłówków! Chyba jest czem zastąpić potworny galicyzm?!

*Dobrze robić* powinien chyba każdy, źle jednak mówić po polsku nikomu nie przystoi. Dlaczegoż więc mówimy i piszemy dziś w Warszawie z francuska: »zażyłem bromu i to mi »dobrze zrobiło«. Błąd powszechnie popełniany; po polsku należy powiedzieć: to mi ulgę przyniosło, to mi pomogło.

*Nic sobie nie robić z tego.* Niemniej szpetne naśladownictwo mowy Francuzów; wszak po polsku się mówi: nie dbać o to, lekceważyć, mieć to za nic, drwić z tego. Spotykać często zdarza się w prasie warszawskiej takie np. dziwolągi językowe: »Turcy nic sobie nie robili ze strzałów włoskich«. Co to znaczy? A cóż — ciekawym — Turcy mogliby ze strzałów *zrobić*?!

Każdy ma prawo być... naiwnym. Nie trzeba atoli tego prawa nadużywać; owszem, należy zachować pewne... umiarkowanie.

Już to wogóle czasownik »robić«, pod wpływem języka francuskiego, którego nb. prawie nie znamy, bardzo się przyczynia dziś do zaśmiecenia mowy polskiej.

Takie np. zwroty, jak: robić lekcję, robić wizytę, robić miejsce, robić toalety, robić czule oczy, robić honory domu i t. p. nie tylko można często słyszeć, lecz nawet spotkać je w druku, zarówno w niektórych powieściach, jakoteż i w dziennikach, nie dbających o poprawność języka ojczystego. Czy ci panowie literaci i dziennikarze nie wiedzą doprawdy, że lekcję można *odbywać*, *odbyć*, albo *wyuczyć się* lekcji, wizyty można *składać* lub *oddawać*, zamiast »zrobić miejsce«, należy powiedzieć: ustąpić m., opróżnić, pozwolić usiąść i t. p., zamiast »robić toaletę« — ubierać się, przyodziewać się, stroić się i t. p. Robi toaletę, o ile wiem, tylko stolarz, czułych oczu również »robić« chyba nie można; można jeno czule spoglądać, patrzeć, wdzięczyć się; wreszcie zamiast »robić honory domu«, mówimy po swojemu: »bawić, podejmować gości i t. p.«.

Szkodnicy językowi lubią się czasem powoływać na naszych wielkich poetów i niektórych powieściopisarzy, jako na »dowód«, że taki a taki wyraz, taki a taki zwrot błędny był przez nich używany. Pozostawiając w spokoju powieściopisarzy, z których nie wszyscy bynajmniej dbali i dbają niestety o czystość języka i którzy za wzór żadną miarą służyć nam nie mogą, uważam za wysoce niewłaściwe i śmieszne usiłowania naszych pisarzy, którzy aż w Mickiewicza utworach natchnionych szukają usprawiedliwienia dla swych brzydost językowych. Szczególnie »Pan Tadeusz« jakoby »usankcyonował« dużo słów i wyrażeń nie-polskich.

Otóż i co do robienia tualety« zarzucić mi mogą i to wyrażenie zupełnie poprawne, gdyż zwrotu tego używa »nawet Mickiewicz«. W księdze V. »Pana Tadeusza« Telimena istotnie powiada: »No, Zosiu, tualetę rób«...

Ależ tak mówi wymuszona Telimena, olśniona »Peterburkiem« i cudzoziemszczyzną, kobieta zfrancuziała.

Powotywanie się na słowa Telimeny byłoby równie niedorzeczne, jak i dowodzenie, że można mówić »kosztować komu«, gdyż tak napisał Mickiewicz w księdze II. »Pana Tadeusza«: »Niesiołowskiemu borsuk kosztował wsi kilka«.

Otóż nie trzeba zapominać, że Mickiewicz używał w swej wielkiej epopei sporo zwrotów i wyrazów dla nadania kolorytu miejscowego i zachowania sposobu wyrażania się miejscowego.

**Zająć miejsce.** Po polsku: *usiąść*.

**Frondować.** To także galicyzm ulubiony niektórych dziennikarzy warszawskich. Spotykać się z nim można jednak przeważnie w artykułach wstępnych. Dlaczego, ciekawym, nie mamy mówić po polsku: *wichrzyć, warcholić*? Brzmi to wprawdzie nie tak szumnie, jak »frondować«, no, ale za to swojsko, nie z cudzoziemska! W dodatku »fronda« nazywano we Francji tylko stronnictwo polityczne, przeciwne kardynałowi Mazariniemu. Używanie więc dziś wyrazów fronda, frondować, nietylko się przykłada do zaśmieszenia mowy polskiej, lecz przytem jest zgoła nieścisle.

**Ankieta.** Z wyrazem tym francuskim (*enquête*) można się spotkać w każdym bez wyjątku dzienniku warszawskim, szczególnie w sprawozdaniach z posiedzeń różnych stowarzyszeń, zebrań i t. p. Miejmy litość, doprawdy, nad nieszczęsnym językiem polskim.

Zamiast francuskiej »ankiety«, możebyśmy mogli wybierać polskie *grono biegłych*, polską *komisyę śledczą*, albo też — zależnie od okoliczności — składać polskie *sprawozdania, memoryały*, gdyż i w takim znaczeniu owa »ankieta« sławetna często się używa.

**Ostatnio.** Przysłówek, niedawno wepchnięty niepotrzebnie w mowę naszą. Dosłowny przekład francuskiego *dernièrement*. Mówiliśmy i pisaliśmy zawsze: *nakoniec, wkońcu, nareszcie, niedawno, ostatnim razem* i t. p.

Wspomniałem na początku swego artykułu, iż w prasie warszawskiej, szczególnie codziennej, do osobliwości nie należą i błędy ortograficzne, z których zresztą najłatwiej i najprędzej można się usprawiedliwić, składając winę na... zecera!

Nie sądzą jednak, aby zecera można było winić o to, iż niektórzy dziennikarze warszawscy piszą stale przez *s* przymiotniki: *blizki, nizki, ślizki, wążki i grzązki*. Chociaż każda gramatyka bodaj

najkrótsza, powiedziałyby już napewno, że te przymiotniki należy pisać przez *z* a nie przez *s*, gdyż posiadają przyrostek nie *-ski*, lecz *-ki*. Z jednej ostateczności wpadamy, zdaje się, w drugą: niezbyt jeszcze dawno pisaliśmy: męzki, prazki, francuzki, świętokrzyzki i t. p. przez *z*, obecnie zaś zaczęliśmy zaopatrywać w *s* nawet przymiotniki: blizki, niski i t. d., zapewne w myśl zasady: nic w naturze nie ginie!

**Wymyśleć.** Czasownik *myśleć* należy pisać w bezokoliczniku, jak wiadomo, przez *-eć*. Ten sam jednak czasownik złożony z przedrostkiem, o ile posiada znaczenie przechodnie lub zwrotne, zmienia w bezokoliczniku swą końcówkę na *-ić*, a więc domyślić się, wymyślić, zamyslić, zmyslić i jedynie pomysleć.

**Wypatrzeć.** To samo najzupełniej się stosuje do czasownika: *patrzeć*, ale wypatrzeć, upatrzeć, rozpatrzeć, napatrzeć się i t. p.

Dlaczego — pytam — tak często i w tem się mylą dziennikarze warszawscy?

**Doktór.** Błąd bardzo częsty. Język polski zna tylko *doktor* (przez *o* nie pochylone). Ci, którzy piszą *doktór*, powinni także kreskować *o* i w wyrazach: redaktor, aktor, faktor, administrator i t. p.

**Gałęź.** Nie mają zgoła niektórzy dziennikarze stołeczni przekonania do samogłoski nosowej *a*; bardzo chętnie zastępują tę literę samogłoską *ę* i piszą niedorzecznie: gałęź, zamiast *gałąź*, żołędź itp.

Jeszcze częściej, prawie stale piszą:

**Okrąg,** lubo język polski zna tylko wyraz *okrąg*. Maluczko, a zaczniemy pisać: »rząd«, jak piszą już w Warszawie od wielu lat na biletach teatralnych: »rząd 10.«. Coprawda, to pięknego tego wynalazku dokonali ongi nie dziennikarze, lecz cenzura policyjna, aby nie »uchybiano« rządowi (*état*), dajmy na to perskiemu przez pisanie i wymawianie tak samo jakiegoś tam marnego rzędu ławek lub krzeseł; i przybył nam odtąd, nie znany przedtem językowi polskiemu, wdzięczny wyraz... »rząd« (rząd).

Czego atoli nie zdążyła pieczołowicie przeinaczyć troskliwa o dobro naszego języka cenzura, tego dokonać usiłują niektórzy dziennikarze warszawscy, wzbogacając go takimi wonnymi nabytkami, jak: okrąg, gałęź, żołędź i t. p.

Powinni być jednak ci panowie konsekwentni i wzorując się na Litwie, nie uznawać już wcale samogłoski *a*, a więc mówić i pisać także: wętroba, męk (dopełniacz l. mn. od męka), grzęzki i t. p.

\* \* \*

Przytoczyłem powyżej małą cząstkę błędów językowych, stale popełnianych w prasie warszawskiej przez liczne rzesze szkodników miejscowych.

O ile winy za różne brzydoty nie zwalają na zecerów, tłumaczyć je usiłują — pośpiechem.

Nie pojmuję jednak doprawdy, dlaczego w pośpiechu trzeba koniecznie pisać np.: »gwoli czego«, »doktór«, »bliski«, albo »nieporządki«, gdy przecież napisanie tego prawidłowo nie zabrałoby chyba ani więcej czasu, ani więcej miejsca. Czyż doprawdy, »gwoli czemu«, albo »doktor« trzeba pisać dłużej, niż »gwoli czego« lub »doktór«?! Nie brak przeto czasu stoi tu na przeszkodzie poprawnemu wyrażaniu swych myśli, lecz nasza poprostu ignorancja, nasze rodzime nieuctwo i wielkie niedbalstwo, abnegacja językowa.

Że nie »pośpiech« jest główną przyczyną ohydneho zakażenia języka polskiego w dziennikarstwie warszawskim, stwierdzić to mogą fakty następujące:

1) Tensam dział, który w tym lub innym dzienniku wymaga równie wielkiego pośpiechu, tu jest podawany w szacie przyzwoitej, tam — w jakimś żargonie sprośnym, często zgoła niezrozumiałym dla osób, nie posiadających kilku języków.

2) W tym samym dzienniku kuleją bardzo właśnie działy, nie wymagające »pośpiechu«, poprawne zaś są pisane działy, na których opracowywanie jest najmniej czasu.

Do rubryk, w większości dzienników najszeptniejszych pod względem językowym należą: telegramy, które większość pism warszawskich otrzymuje w języku rosyjskim (agencji urzędowej), tłumaczenia, wyjątki z prasy rosyjskiej i sprawozdania sądowe. Otóż z tych działów właściwie tylko rubryka *depesz*, lubo nie zawsze wymaga pośpiechu.

Dlaczego daleko lepiej jest opracowywany naogół dział »teatralny«, z wyjątkiem, oczywiście, luźnych wiadomości z zakresu repertuaru bieżącego, podawanych przez t. zw. wsuwankarzów, gdy właśnie sprawozdania z nowych sztuk, szczególnie ocena gry artystów, muszą być nieraz pisane »w ostatniej chwili«, po ukończeniu przedstawienia?

Zależy więc wszystko nie od tej lub innej rubryki w dzienniku, i nie od szybkości jego informacji, lecz jedynie i wyłącznie od stopnia umiejętności pisania po polsku i znajomości języka ojczystego dziennikarzy poszczególnych.

W tym samym dzienniku nietylko ilość błędów językowych, lecz i ich rodzaj zależą od tego lub innego w nim działu: gdy np. w artykułach wstępnych i sprawozdaniach literackich częściej się spotkasz z germanizmami i galicyzmami; w dziale telegramów, wyjątków z prasy rosyjskiej i sprawozdań sądowych aż się roi od ru-

sycyzmów, w dziale zaś wiadomości bieżących od błędów gramatycznych, ortograficznych, oraz stylistycznych.

\* \* \*

Jest jednak w tem ciężkiem strapieniu i wielka pociecha: oto że nie szkoła obca przyczyniła się do skażenia języka w prasie warszawskiej: wszystko *od nas samych* wyłącznie zależy.

Sąd swój opieram na trzech faktach następujących:

1) W tym samym dzienniku, ba, nawet w różnych jego działach, spotkać dziś można artykuły i wiadomości, podawane w formie poprawnej i w okropnej gwarze, lubo i tu i tam — piszą najczęściej ludzie kształceni w atmosferze cudzoziemszczyzny i tylko że jedni dbali o naukę i poza szkołą, gorąco kochali i czcili zawsze mowę ojczystą, gdy inni trzymali się zasady: *laissez faire, laissez aller!*

2) Równie dużo, zwłaszcza w niektórych dziennikach, używamy germanizmów i nawet galicyzmów, jak i rusycyzmów.

3) Szkołę, którą można by było, sądząc z pozorów, pomówić o zaśmieszenie nam mowy, należy stanowczo — zdaniem mojem — rozgrzeszyć. Nie dlatego, aby nie posiadała odpowiednich chęci i nie czyniła usiłowań. Owszem, jest jedno i drugie; tylko że nie zawsze chęci idą w parze z możliwością i umiejętnością.

Aby się nie narazić na zarzut optymizmu i brak chęci oddania każdemu podług zasług, co się komu należy, zwrócę uwagę czytelników na to, że szkoła urzędowa nie umiała, nie potrafiła skazić naszego języka nietylko w Królestwie, lecz nawet i w kraju zabranym, lubo »urządzenie« tamtejszych dzielnic rozpoczęto znacznie wcześniej, w warunkach bardziej dla szkoły niesprzyjających, w kraju, którego ludność nie jest przeważnie etnograficznie polską.

A że długoletnie usiłowania i zapędy zostały prawie całkowicie obrócone w niwecz i boleśnie zawiodły pewne, zdaje się, rachuby, świadczy najlepiej ta okoliczność, iż na Litwie język nasz nietylko nie uległ w latach ostatnich większemu wykoszlawieniu, lecz przeciwnie, nieco nawet się poprawił. Mówimy oczywiście o inteligencji miejscowej.

Zły tam język, *fatalny* naogół, *nie pogorszył* się wcale pod wpływem szkoły urzędowej.

Stwierdzić to mogą stanowczo ludzie starzy. Jeszcze pewniejsze świadectwo składają pisarze z pierwszych lat w. XIX. Proszę przeczytać np. »Pamiętniki« Ewy Felińskiej, albo dzieło 2-tomowe Jana Chodźki (Pana Jana ze Świsłoczy) p. t. »Wiadomość o kościołach

i klasztorach w dyecezyi mińskiej». (Lubo to dzieło dotąd nie wydane, to jednak rękopis łatwo jest przejrzeć w Bibliotece Jagiellońskiej, której pieczy spadkobiercy autora kiedyś go złożyli).

Język Felińskiej i Chodźki nie był bynajmniej lepszy od używanego dzisiaj na Litwie, bodaj nawet w mowie potocznej. Pewne to, zdaje się, świadectwo i niewątpliwie wielkiej dla nas wagi. Ileż powinno nam dodać otuchy i chęci do walki o czystość mowy polskiej!... *Wszystko od nas samych jedynie zależy!*

Gdy komu u nas wypadnie czasem napisać dwa słowa, dajmy na to po francusku, z wielką to napewno uczynimy starannością, dbając o poprawność pod względem gramatyki i ortografii; w razie wątpliwości najmniejszej zaglądamy do słowników, podręczników gramatycznych, pytamy się innych i t. p. A po polsku? Aby dalej, aby prędzej! Nie wstydzimy się zgłębiać błędów najpotworniejszych, wprost wołających o pomstę do nieba. Wychodzi obecnie w Warszawie wielki nowy Słownik języka polskiego. Wobec wyczerpania dawnych słowników: Lindego i Wileńskiego i wobec olbrzymiego rozwoju naszego języka w latach ostatnich (gdy Słownik Lindego zawiera około 90.000 wyrazów, Wileński zaś około 150.000, łącznie z dużą ilością nowotworów Trentowskiego, nowy nasz Słownik w 7—8 olbrzymich tomach, każdy o 1200 stronicach, obejmie przeszło 320.000 wyrazów); zdawało by się, że takie cenne, pomnikowe wydawnictwo, nb. stosunkowo bardzo tanie, znaleźć się powinno w każdym inteligentnym domu polskim.

Tymczasem wydawnictwo to upada i kołace do ofiarności publicznej, nie mogąc powiązać końców z końcami, bo dziś inteligent polski, zarówno na wsi, jak w mieście woli wydać kilkadziesiąt i więcej rubli np. na... gramofon, niż przeznaczyć kilkanaście — na kupno — Słownika języka ojczystego...

*Aleksander Łętowski.*

---

## II. DLACZEGO I POCO?

(Z powodu nadesłanych uwag i pytań).

Było to jeszcze za studenckich czasów, gdyśmy — drub mój i ja — wyjechali do Zakopanego. W dolinie Kościeliskiej wstąpiłiśmy do gospody i zamowili na ochłodzenie po długiej wędrówce,

»kiszki«. Ale jakżeśmy się zdumieli, gdy sługa gospody przyniósł na stół kielbasę. A było to w piątek. »Co!« — myślimy sobie — »to w katolickiej Galicyi tak piątki zachowują, że na zamówienie »kiszki« kielbasę podają!« Druh mój powiada słudze: »Przecież my »kiszki« chcieli a nie kielbasy«. A sługa na to: »Co panowie chcecie! Wszak to kiszka!« I dziwiliśmy się takiemu pojęciu »kiszki«. U nas bowiem na Śląsku mówią ludzie na skisłe mleko »kiszka«.

Raczej osądzić, kto ma słuszność: czy lud nasz czy ów sługa gospody w Kościeliskiej dolinie? Spodziewam się, że Was to zagadnienie nawet zabawi. Dodaję, że na niemieckie »Würste« mają nasi ludzie wyraz »jelitka«. Napełniane krupami są »krupniaki«, żemłami »żemlaki«.

2) Poco w polskiej mowie literackiej większem wzięciem się cieszy francuska »buzia«, niż swojska »gęba«?

3) Jakiem prawem nazywają białą cukrową ćwikłę »burakami«, kiedy buri = ciemno-czerwony. (W Oleskim powiecie nazywają niewiasty kiecki swe, własnej roboty, czerwone: »buraki«).

4) Dlaczego »chłop« koniecznie znaczy tyle, co niemieckie »Ackerbauer«, kiedy deminutivum od »chłop« jest »chłopiec« i ma znaczenie: der Knabe. Dlaczego więc »chłop« nie może znaczyć »der Mann«, jak to jest u ludu?

5) Czemu nie zachowaliśmy w literackim języku »mężonka« i »mężenstwa« z dawnym brzmieniem »ā« od wyrazu »mąż«, »męża«, kiedy nawet to ā wymawiamy w cudzych wyrazach, jak np. kwadrans. Przecież literackie »małżeństwo«, to nie »małe żeństwo«. Wszak prawda?

6) Czy chropowatego, cudzego »kawalera« nie można zastąpić swoim miłym, pocziwym »młodzieńcem«, lub »młodzianem«?

7) Na co ten pleonasmus: »gdzieindziej«, »kiedyindziej«, zamiast prostego: »indziej, inedy«?

8) Dlaczego nie »ciśba« od cisnąć, jak prośba. Lud nie mówi »ciźba«, bo to nie pochodzi od ciżyć.

9) Czy nie moglibyśmy pisać: »w czyjscu«, »spujście«, »wszyscy« (zamiast w czyścju, spuścju, wszyscy)? Wszak mamy »w miejscu, Zamojscy, w ogroju«! Lud śląski koło Głogówka mówi nawet kamrajstwo (= kamradstwo), bogajstwo (= bogactwo). Co brzmi milej polskiemu uchu: owo bogajstwo, czy bogatstwo (bogactwo)?

10) Czy nie można wrócić wyrazowi »prawie« pierwotnego znaczenia: gerade, richtig, np. »burza prawie nad nami« = akurat nad nami; »prawie tak zrobił jak ja« = akurat tak. Przecież na literackie »prawie« mamy wyraz »niemal«, »o mało« i t. p.!



11) Podzialiśmy gdzieś »gałkę« swojską i dajemy za to dzieciom do bawienia łacińską »piłkę«; tymczasem u naszego ludu piłką stolarz deski rznie!

12) Szkoda też naszej »łagiewki«! Przypominają nam ją wsie od niej się wywodzące »Łagiewniki« (na Górnym Śląsku przechrzczone na Hohenlinde!) Poszliśmy za to aż do obłudnej Francyi po jej butelki!

13) Na galicyjskiej kolei żelaznej czytałem napis (o ile się nie mylę): »Nie *wychylać* się«, »*surowo* zakazane«. Przecież o pijakach mówią, że *wychylają* kieliszki, tu powinno być »*wygibać* się«, podobnie jak Czesi mają: *ne nahybejte se* = nie nagibajcie się. A »*surowo*«, to niemieckie »*roh*«, np. surowe mięso = *rohes Fleisch*, surowy człowiek = *roher Patron*. Powinno być napisane — jak znowu Czesi mają — *ostro*. Jako dyrektor gimnazjum karcicie występki uczniów zapewne *ostro*, ale chyba nie *surowo*! Czy mam prawie (słuszność)?

14) Nie chcą mi się »wieczornice« podobać, bo tak żywo czarownic i inne nocnice przypominają. Niechże ta Francuzi mają *femininum* »*soirée*«. U nas, myślę, lepszy będzie męski »wieczorek« miły. Prawda?

15) Kiedy już o końcówce *-ica* piszę, wyrażę też swe niezadowolenie »woźnicy« literackiemu. Powinien się zwać woźnikiem, bo woźnica jest tak jeszcze u Łużyczan schroniskiem na wozy, jak trawnica płachtą na trawę.

16) U was w Krakowie jedzą na obiad »rosół«. U nas by go nikt nie brał do gęby, bo to woda czerwona, wytwarzająca się w korycie z nasolonego mięsa wieprzowego. Do obiadu mają nasi ludzie »polówkę«. Czyby i literacki język jej nie mógł przyjąć? Radbym wiedział, czy wyraz *rosół* z romańskiego *rosso*, czy też z naszego \**roz-sól* powstał. W każdym razie wskazuje znaczenie na owo mięso surowe w korycie.

17) U nas zaś jedzą — zwłaszcza w postne dni — »ścierkę«. U was ścierką kurz ścierają. Co za przeciwieństwo! U nas jest to starta na swałki mółka (od *mleć*, nie od *męczyć-mąka*), u was szmata. Pomóżcie Swym Poradnikiem wyjść z tego rozdwojenia?

18) Wierzymy w *obecność* Boga i we Świętych *obcowanie*, ale cóż z tego, kiedyśmy trzeci tu należący wyraz *obcy* wysłali daleko w *cudze* strony. Zeszłoby się przywołać go nazad do siebie. Niech mu Wasz Poradnik powrót ułatwi.

19) Z zagranicy (z cudzyzny) przyjęliśmy do obrad w zgromadzeniach naszych porządek *dzienny*, nie wiedząc, że »Tag« we wyrazie »*Tagesordnung*« nie znaczy bynajmniej »dzień«, lecz zgro-

madzenie (tagen = gromadzić się, odbywać zgromadzenie); powinno więc brzmieć: porządek obrad.

20) Zdarza się pono, że *gremialnie* ludzie kandys (kędys z dawnym *a*) idą, nie mogą sobie tego atoli nijako wyobrazić, boć *gremium* to łono; mato pewnie być: *gromadnie*. Poco się popisywać źle pojętymi wyrazami cudzych mów.

21) Jak nam łacińskiego »gremialnie« wcale nie potrzeba, tak i bez francuskiej »świty« się obędziemy, bo wystarczy drużyna, byle tylko nasze drużyny wstawiały, skoro świt, do nauki i pracy.

22) Że literacki język wziął od Czechów *z wierciadło* (zrcadlo), to się nie bardzo gorszą, gdyż to nasi pobratymcy. Ale przyznaję się, że mi jednak miłsze nasze śląskie *źdradło* od *zierać* (spozierać spojrzeć). Wszak mówimy *sowizdrzał* a nie \**sowizwierciał*.

23) Zgańcie w Poradniku »leciutki«, bo to nie od *lecieć* pochodzi, lecz od *legki*, a zatem ma być *legutki* (tak na Śląsku mówią dzięki Bogu).

24) Nie wiem, skąd się zaloty wzięły w literackim języku, kiedy z »lotem« nic nie mają do czynienia, jeno z zalecaniem się. Lud śląski mówi więc poprawnie *zalęty*.

25) Kiedy z »Margarety« zrobiliśmy Małgorzatę (z jednego *r-l*), to czemuż piszemy murarz? Niech będzie konsekwentnie: »mularz«, jak lud mówi, i *strębło* (zamiast *srebro*) i *strębny* zamiast *srebrny*, bo się to lepiej wymawia i milej słyszy.

26) Czytam w literackim języku wyraz: *maluczki*. Dziwne to. Przecież mówimy *chudziutki*, *słodziutki* itd., dlaczegóż więc nie *malutki*, a choćby i *maluśki*, jak *miłuśki*. Czemu koniecznie »maluczki«? Przecież *cz* powstaje z »k« np. *rok* — *roczek*.

27) Wyrazu »latosi« też zdaje się, język literacki nie zna, bo wciąż się czyta taki słowotwór jak, »tegoroczny«; »tegorocznie« zamiast »latoś«.

28) Wciąż gazety piszą »corocznie«, zamiast »corok«! Czyby je to rosyjskie »copокъ« (= 40) taką odrazą napelniało?...

29) Pewna redakcja poprawiła mi wyraz *usłuchliwy* na *usłuchany*. Czemu to participium passivum ma być lepsze od adiectivum activum »usłuchliwy«, kiedy mamy »dobrotliwy« i t. p.?

30) Warszawianki mówią do dzieci ze suknią zbrudzoną, pobabraną: »Gdzieś to tak suknię powalała«. Przecież »powalać« to iterativum od *powalić* = *hinwerfen*.

31) Zniknął »złodziej« z gazet, są teraz tylko sami »włamywacze« i »kradzieże z włamaniem«, żywcem wzięte z niemieckiego »Einbruchdiebstahl«.

32) Starodawny słowiański »zber, zberzyk« (zbierać) daliśmy Niemcom, a wzamian za to wzięliśmy od nich ich »Kübel« (kubel)!

33) Wielu boi się strasznie mazurzenia i pisze depce, zamiast depce, szamocze zamiast szamoce itp. Wyżęncie im tego stracha!

34) Wielu woli po francusku *atakować*, aniżeli po polsku dać się na kogo.

35) W literackiej kuchni zdaje się nigdy nie warzą, jeno gotują, choć gotowy znaczy »fertig«, a więc gotować = fertig machen, toć nie to samo, co »kochen«.

36) *Jakoż* przybrało pojęcie łacińskiego relatywnego początku zdania = Und so in der Tat. Z takim łacińskim poczuciem swego czasu Wujek Pismo św. przekładał. Sądzę, że forma ta brzmieć powinna »jakoż« ze znaczeniem: Wie denn? (pytająco?)

Ks. Skiba

we Wirach pod Sobótką.

*Odpowiedź Redaktora.* Podobno zapytać zawsze jest łatwiej, niż odpowiedzieć i to odpowiedzieć dobrze, krótko i zrozumiale. Gdyby nauka umiała na wszystkie pytania »dlaczego« odpowiedzieć wyczerpująco, nie byłoby postępu badań, boby nie było co badać. W wielu sprawach panuje jeszcze mrok i powoli dopiero wciska się promień wiedzy tu i ówdzie, ale do wyjaśnienia wielu zjawisk jeszcze bardzo daleko.

Przedewszystkiem zaznaczamy, że Szanowny Ksiądz korespondent zapomniał o różnicy, jaka dzieli gwary języka polskiego śląskie od innych i to nie tylko pod względem głosowym, ale i znaczeniowym, a niekiedy i słownikowym. Język ludu śląskiego — podług znawców takich jak Malinowski i Nitsch — zachował wiele archaizmów, nie napotykanych gdzieindziej, lub dawno zapomnianych. Archaizmy te występują nie tylko w wyrażeniach, ale i w brzmieniu wyrazów. Nadto pamiętać trzeba, że zwłaszcza Śląsk południowo-zachodni ulegał i ulega wpływom czeskim. Tem wszystkim tłómaczy się ta odrębność mowy Ślązaków od mowy ogólnej polskiej, zwanej językiem literackim i ten charakter zapytań, jakie nam przesłał Szanowny Ksiądz korespondent, urodzony Ślązak i na Śląsku żyjący.

Przechodzimy do szczegółów.

Zupełnie słuszne są uwagi, dotyczące posługiwania się wyrazami obcymi tam, gdzie są rodzime i dobre. A więc nie *akurat*, ale *prawie*; nie *butelka* ale *łągiewka*, nie *rosół* ale *polewka*, (a zwa-

szcza nie *zupa!*) nie *atakować* ale *dać się*, rzucić się na kogo, nie *świta* ale *drużyna*, nie *gremialnie* ale *gromadnie* itp.

Trudniej byłoby zastąpić *buzię* — *gębą*. *Buzia* ma już tak brzmienie swojskie i tak pospolite w użyciu, że jej nikt nie wyruguje, choćby nawet trywialnej *gębie* dał możliwie najdelikatniejszą formę: *gębusia*. W środkowej Galicyi lud nawet nie używa wyrazu *gęba*, chyba tylko mówiąc o krowie (inne zwierzęta mają *pysk!*) Wprawdzie mamy jeszcze wyraz *usta*, ale ten oznacza część *gębusi*, więc jej zastąpić nie może. Tak tedy *buzia* okazuje się potrzebną i dlatego wyrugować ją trudno.

To samo prawie powiedzieć trzeba o *chłopie*. Jest rzeczą słuszną, żeby mężczyznę nazywać *chłopem* w przeciwstawieniu do *baby*, ale czyby go ktoś przeciwstawił *żonie*, wątpimy. Że lud tak mówi uznajemy, ale w języku potocznym tzw. inteligencji *chłop* wskutek wiekowego poddaństwa i upośledzenia przybrał takie znaczenie czegoś niższego, że wyrazu tego o mężczyźnie z naszej sfery używamy chyba w poufalej mowie np. »to dobry chłop«!

Znaczenie *kawalera* a *młodzieńca* nie jest to samo. Kawalerem określamy człowieka nieżonatego, młodzieńcem zaś młodego; może być młodzieniec żonaty a kawaler stary. Inna rzecz z czeskim: *mładenec*.

*Wieczornica* przyjęta z ruskiego: *wieczernycia* i trudno się bez tej nazwy obejść, o ile idzie o nazwę »uroczystego wieczorku«. *Wieczornice* urządza przedewszystkiem Towarzystwo gimnastyczne »Sokół« i ono tę nazwę rozpowszechniło. Że *woźnica* ma końcówkę żeńską, trudno go dlatego zmieniać na *woźnika*; przecież i *cieśla* i *kaznodzieja* również mają końcówkę żeńską (i *wojewoda* i *hrabia* i *sędzia*) a nikomu na myśl nie przyjdzie zmienianie tych form dla końcówki. U nas miejsce na wozy zwie się *wozownią*, a więc niema żadnej dwuznaczności, chociaż znamy i *trawnicę*.

*Burakiem* nazywamy nietylko te gatunki tej rośliny, których korzeń jest czerwony, ale i te, które mają korzeń żółty i biały; *ćwikłą* zwiemy potrawę, przyrządzoną z gotowanych buraków, z octem i chrzanem, jako przyprawę do mięsa. Żeśmy o pierwotnym znaczeniu *buraków* zapomnieli (= ciemno-czerwony) nie dziwnego, bo i przym. *bury* nie znaczy u nas ciemno-czerwony, ale — szary. Na oznaczenie barwy buraka mamy *burakowy* lub *buraczkowy*.

Jadamy *zacierkę* na mleku, powstałą przez *tarcie* mąki na stolnicy i urabianie ciasta, które potem drobnymi kawałkami rzuca się na wrzącą wodę lub mleko i tworzy *zacierkę*. Lubo tedy *ścierka* a *zacierka* to samo znaczą, różne są formacje, bo *ścierka* utworzono z przedrostka *s*, a *zacierka* z przedrostka *za*, chociaż wspólny

mają pierwiastek (*tir* = *cier*) i wspólną końcówkę *-ka*. Od tego samego *tr*, *trę*, utworzyliśmy *ścierkę* na oznaczenie kawałka płótna, do ścierania kurzu i pyłu.

Skorośmy już przy *burakach* i *zacierce*, wyjaśnijmy pochodzenie *kiszki*. Śląska *kiszka* powinna właściwie pisać się *kyszka*, bo pochodzi z tego samego pierwiastku, co *kwas*, tj. *kys-*, *kūs-*. Że się tak nie pisze, nie dziwnego, bo i czasownik *kisnąć* piszemy przez *i* nie przez *y* podług wymowy, która po *k* i *g* nie dopuszcza wymawiania *y* (*gibać* nie *gybać*, *gibnąć* = *ginać*). Jest tedy *kiszka* całkiem prawidłowym tworem na oznaczenie kwaśnego (skisłego) mleka. Skąd się tedy wzięła *kiszka* na oznaczenie grubych jelit wieprzowych, napełnianych krwią i krupami lub bułką? Prawdopodobnie jest to wyraz obcy, podobnie jak *kielbasa*; nie znaleźliśmy nigdzie jego wyjaśnienia, ale wnosić można, że wyraz to wschodni, skoro go niema w żadnym języku słowiańskim, tylko w rosyjskim i polskim. Ponieważ nie oznaczano mleka kwaśnego w Polsce tym wyrazem, przyjął się łatwo na oznaczenie czego innego. Wprawdzie nasza *bułka* również obca (fr. *boule*?), ale przecież nam miłsza niż śląska *żemla* z niem. *Semmel*, która urodziła już *żemlaki*, zdrobiła *żemłkę* i nazwisko rodowe *żemelka* — *żymelka*, pisane nawet *rzymelka* przez poczucie powinowactwa z — Rzymem! *Jelitka* chociaż brzmi swojsko, nie jest polskie, tylko czeskie; w og. polskim języku bowiem znaczyłoby samą skórę, bez nadziewania.

Również nie polskie brzmienie ma *molka* (tak pisane przez księdza Skibę), bo to jest czeska *mouka* i owo *ł* wymawia się też na Śląsku wargowo (*ū*) nie językowo podniebiennie (*l*). Czeska *múka* wymawia się tam *mąka* u nas: *męka*. Gdyby nie było wpływu czeskiego, wymawialiby i Ślązacy *mąka* a *męka*. Pochodzenie \**molki* od czas. *mleć* jest pozorne; gdyby się bowiem od pierwiastka *ml-* utworzyć miał rzeczownik, brzmiećby musiał *mielka*, nie *molka*.

Słusznaby była uwaga, że *ł* w *małżeństwie* niepotrzebne, a natomiast *a* poprzednie powinno być nosówką, bo prawdopodobnie wyraz ten powstał z dwu tematów: *mąż* — *żona*, \**mąż* — *żeństwo*, \**mążęństwo* — *māżeństwo*, aż doszło do *małżeństwa*. Ale cóż na to poradzić, kiedy to bardzo dawna zmiana i zrosła z poczuciem językowym ogółu?!

Pochodzenie *ciżby* bardzo prawdopodobne od tego samego pierwiastka co «*cis-ną-ć*»; powinno więc brzmieć \**cis-ba* (jak *proś-ba* brzmi *proź-ba*). Nieznajomość pochodzenia i przerabianie wyrazów ludowych na literackie sprawiły przemianę niewłaściwą *z* na *ż*, chociaż *ciżba* obok *izby* doskonaleby się w języku pomieścić dała.

Czy *źwierciadło* koniecznie się rozwinęło z czeskiego *zrcadla* — nie moglibyśmy twierdzić stanowczo, wiedząc, że u ludu naszego po dziś dzień zowie się ono: *zierciadło*, *prze-zierátko*, a więc zachowuje etymologiczny związek z czas. *źreć*, *pozierać*, *przezierać*. Do *zdrzadła* powrócić nam trudno, chociaż nas do tego woła: *sowizdrzał*. Zdaje się pozostaniemy przy *źwierciadle* i przy *srebrze*, skorośmy i ze *źródła* zrobili *źródło*.

Podobnie zanadtośmy się przyzwyczaili do *gotowania*, chociaż znamy wyraz *warzyć* i *war*. Jestto to samo zoniebanie, co w użyciu wyrazów: *zawrzeć* a *zamknąć*. Lud odróżnia *zawarcie* drzwi od *zamknięcia* (na klucz); w języku ogólnym *zamykanie* stało się jednoznaczne z *zawieraniem*. *Przegibać się* zostało tylko w j. ludowym, w ogólnym wzięło górę *przechylać* i *wychylać się*, które jest różne od *wychylania* kieliszków.

*Galka* ma u nas znaczenie kuli twardej: drewnianej lub metalowej, a lubo znamy piłkę zębatą do rżnięcia drzewa, nazywamy *piłką* i kulę dętą gumową lub z gumy osnutą. Na to niema rady, skoro dwuznaczność nam nie przeszkadza.

Był okres w dziejach języka, w którym każde *ć*, *dź*, *ś*, *ź* przed odpowiednimi spółgłoskami zębowo-językowymi przechodziło konsekwentnie na *j*. Tak powstało nazwisko *Zamojski* (z *Zamość-ski*) *Rogojski* (z *Rogoź-ski*) *Ujejski* (z *Ujeść-ski*), dalej formy: *ogrojca* (z *ogrodź-ca* a potem *ogrojec* zam. *ogrodziec*, *babimojski* (z *babimość-ski*) i t. p. *wiejski* (z *wieś-ski*). Dziś do tego stopnia boimy się zmian głosowych, aby nie zatrzeć pochodzenia wyrazu, że gwałcimy prawa językowe i piszemy *brandenburgski*, chociaż grupy spółgłoskowej *rgsk* nikt nie wymówi; piszemy *wychodźstwo* lub *wychodstwo* itp. Do *bogactwa* zastosujemy i *kamractwo*, ale nie możemy się już cofnąć do formy *czyjśca*, a tem mniej *spujście*, bo ta ostatnia forma już jest fałszywą analogią. Jeszcze błędniejszym zastosowaniem prawa głosowego byłaby forma *wszyjscy*; wszak to pochodzi od 1. lp. *wszytek* l. mn. *wszytcy*; tu tedy tylko *t* przed *c* przechodzi na *s*: *wszyscy*; na przemianę na *j* niema materiału.

Z jednego czasownika *zalecać* i *zalecać się* powstały rzeczowniki *zalety* i *zaloty*. *Zalety* znaczą dziś tyle co przymioty, dobre właściwości, *zaloty* zaś są właściwością młodych, starających się o rękę panny. Trudno tedy wrócić do jednej formy *zalety*, skoroby powstała dwuznaczność. Na Śląsku znają tylko jedno znaczenie, więc jedna forma wystarcza.

W zdrobnieniu przymiotników zachodzą najrozmaitsze przemiany, którym się dziwić nie należy. Zdrobnienie *maluczki* nie jest t. zw. zmiękczeniem *t* na *cz*, chociażby i to nie było niemożliwe, ale

jest to poprostu inny przyrostek — nie *-utki* ale *-uczki*, a może być i *-uški*. Że brzmi *małutki*, nie *mał-utki* (choć *mał-y*) dowód to, że ten przyrostek złożony *-utki* ma przed *u* półgłoskę miękką, że tedy spółgłoska twarda musi się upodobnić i spalatalizować: *ł* na *l*, a *g* na *dź*. Byłoby więc od *legki* (pisane *lekki*) — *ledziutki*, ale i wymowa i wpływ pisowni (*k* nie *g*) tworzą formę *leciutki*, która niema w sobie nic nieprawidłowego. Wszak w w. XVI pisał Kochanowski *nawiętszy, napręcej*, a my dziś piszemy błędnie *największy, najprędzej*.

*Ostro* nie *surowo* może i ma podstawę wyróżnienia, ale *usus loquendi* usunąć się nie da. Toż samo z *cudzy* a *obcy*. *Powalać* przybrało znaczenie poplamienia, zwłaszcza błotem i *pobabrać* go nie zastąpi.

Słuszne są uwagi co do *włamywacza* zam. złodzieja, co do *depce* i *szamoce*, co do przywrócenia starej formy *latoś* i co do przymiotnika *usłuchliwy* (nie: *usłuchany*). Jeżeli może istnieć *co rok* można utworzyć i przysłówek *corocznie*. Klasycznym przykładem bezmyślności w przekładaniu jest *porządek dzienny*(?), któryby już należało porzucić.

Tak tedy mamy różnice słownikarskie, znaczeniowe i głosowe, ale się mimo to rozumiemy, bo jednym mówimy językiem. Gdyby podróżni w Kościeliskach nie byli się upierali przy *kiszce*, ale byli ją opisali jako *mleko skisłe* nie byliby dostali, czego w piątek nie chcieli; Krakowiak przybywszy na Śląsk a nie znając *zemły*, skoro mu *bułki* nie dadzą, zawoła o *pieczywo* i rzecz będzie załatwiona. Est modus in rebus, tylko chciejmy się zrozumieć.

### III. ROZTRZĄSANIA.

#### 24. *Przystojny* a *przyzwoity*?

Jaka jest różnica między *przystojny* a *przyzwoity*? (Ks. S.)

— *Przystojny* odnosi się do zewnętrznej, fizycznej właściwości; określamy nim człowieka, który wprawdzie nie zasługuje na przydomek »piękny«, ale którego cała postać sprawia wrażenie sympatyczne.

*Przyzwoity* odnosi się do obyczajów i zachowania się jednostki, która się stara nie uchybić w niczem przyjętym formom towarzyskim.

25. Pochodzenie wyrazów: *murawa*, *tluszcz*, *krzesło*, *darń*, *opryszek*, *polano*?

Murawa niema z murem nic wspólnego; *tluszcz* nie pochodzi od *tlusty*; *krzesło* nie od *krzesić*, *polano* nie od pola?  
(Ks. S.)

— *Murawa* nie pochodzi od muru, ale od *mury* (*mura* = niem. Moor, terra palustris); *murawa* — znaczyła tedy pierwotnie zielone pokrycie bagniska. Dziś znaczy trawnik zielony.

*Tluszcz* pochodzi prawdopodobnie od tego samego pierwiastka co *tlók* (telk — podług Miklosicha) i może miało dawniej formę \**tlucza*, a przez upodobnienie później *tluszcz*. W ogóle niejasne.

*Krzesło* (może z łac. *crena* = karb. Bern.) jest wyrazem ogólnosłowiańskim i litewskim i znaczy: stołek z poręczami (u górali — *krzasło*, ale w innym znaczeniu).

*Darń* pochodzi od tego samego pierwiastka, co *drzeć*; znaczy kawałek odłupanej ziemi z trawnikiem.

*Opryszek* pochodzi z ruskiego *opriszok*.

*Polano* ma związek z rzecz. *pół*, *połowa*; *polanami* nazywamy przepołowione części klocka drzewnego.

26. *Osobliwie* — *szczególnie* — *zwłaszcza*.

Jaka jest różnica znaczenia między tymi przysłówkami?

(Ks. S.)

— *Osobliwie* znaczyło właściwie tyle, co oddzielnie, bez związku z innymi; dziś znaczy prawie to samo, co *nadzwyczajnie*, lub *szczególnie*. Ten drugi wyraz oznacza coś samo w sobie bez względu na całość, blizkoznaczny z pierwszym. *Zwłaszcza* uprzedza wyjaśnienie wyrazu lub myśli poprzedzającej.

27. *Kooperatywa* = *współdzielnia*?

Powszechnie przyjął się i zyskał prawo obywatelstwa polski określnik *współdzielczość* na obcy wyraz *kooperatyzm*.

Przyszło mi też na myśl, czemu obok polskiego określnika — »*współdzielczość*«, nie można oddać w polszczyźnie pojęcia cząstkowego — *kooperatywa* i mniemam, że takim swojskim odpowiednikiem być może prawidłowo utworzone od polskiego wyrazu »*dzielnia*« (warsztat) określenie: *współdzielnia*.

Wyraz ten dość jasno według mnie wyraża myśl, którą chcemy, przy pomocy jego wyjawić.



Wyraz swojski jest tu konieczny, gdyż ruch spółdzielczy głębokie korzenie zapuszcza w polską ziemię i ważną rolę odgrywa w dziedzinie życia ekonomicznego. (J. K.)

— *Kooperatywa*, o ile ten wyraz rozumiemy, oznacza czynność wspólną z drugim; *współdzielnia* natomiast, (skoro dzielnia = warsztat) znaczyłaby *miejsce* wspólnej czynności. Czy to wszystko jedno? Nam się wydaje, że tylko *współdziałanie* może być równoznaczne z »kooperatywą«; a że »bytowanie« nie zastąpi życia i jest pretensjonalnym nowotworem, usunęliśmy je z tekstu słów Pańskich.

#### 28. „W cześć...“?

Uderzył mię niemiłe zwrot w nrze 2. Por. jęz. »W cześć Z. Krasieńskiemu«. Zwrot ten uważałam dotąd za rusycyzm i tak też sądzę o nim znajomi moi nauczyciele i nauczycielki języka polskiego. W Królestwie unika się go i tępi. Wszak mówi się i pisze: »na cześć np. Kraszewskiego«, »na chwałę Boga lub Bogu« itp.

— Posiadam tak małą znajomość języka rosyjskiego, że o jego wpływie na mnie przy pisaniu tego zwrotu mowy być nie może. Zwrotu »na cześć« jak »na chwałę« jako pospolitego i w innym używanego znaczeniu, nie chciałem napisać, »Ku czci« — było również za słabe i wtedy przypomniałem sobie Ujejskiego »Skargi Jeremiego« gdzie ustęp VI. ma napis: »W cześć umarłym«. Również znalazłem w B. Zaleskiego Dumce pt. »Podzwonne ku ojcom« wiersz brzmiący:

»Ojcowie podzwonią głośniej za nas w cześć!«

Jeżeli to tedy rusycyzm, to przejąłem go od tych dwu poetów i »nieprawomyślność« polską muszę z nimi podzielić.

#### 29. *Wstęp na salę* — *miejsce do stania*?

Na afiszach ogłaszających o przedstawieniu teatralnem amatorskim czyta się zawsze:

*Wstęp na salę* lub *miejsce do stania*.

Proszę wyjaśnić, czy to dobre wyrażenie się po polsku? Czy można powiedzieć »miejsce dla stojących«, lub jak wogóle należałoby mówić i pisać poprawnie po polsku? (X. Ty).

— Nam się wydaje, że gdzie się używa »wstępu na salę«, to obok tego użycie określenia »miejsce do stania« jest zbyteczne, tem więcej, że lepiej byłoby powiedzieć: »miejsce dla stojących«. Wszak ci, co mają tylko wstęp na salę, muszą stać, a inni mają fotele, krzesła, stołki, czy ławy numerowane.

## IV. POKŁOSIE.

*Wacław Sieroszewski: Bajka o żelaznym wilku. Kraków, 1911. Str. 192.*

Jezyk Sieroszewskiego ma swą barwę właściwą, która dodaje utworom tego powieściopisarza niemało świeżości i nowości. Właściwości językowych ma Sieroszewski tyle i tak rozwiniętych, że zaciekawiają miłośnika języka, i zmuszają go do szczególniejszej uwagi. Są to to czasem »odstępstwa« głośowni i odmiany od zwykłego, średniego języka literackiego, a czasem znowu nowości słownikowe, które utrwalić warto w zapiskach, jako tworzywa do dziejów mowy naszej.

Na str. 2 wymienionej książki znajdujemy formę: *bajorów*, snąc u S. jest ten »bajor« a nie to »bajoro«. Nowe połączenie wyrazowe widzę w »rozczapierzonych palcach« (str. 10), odmienną głośownię w »pargaminie« (17), dobrze utworzony wyraz »dostarczyciel« (58), osobliwą jest »nowa swara« (59) w miejscu swaru powszechnego, ciekawe zaś fonetycznie »dość mątu« (65) = mętu. W znaczeniu »raczej« użyte jest »lepiej« na str. 70: ja cię zaprowadzę lepiej do kuchni; Łatyńsko-germańską składnię przypomina zdanie: *planetarządzi oraczy i garbarzy i ludzi... gniewnych* (str. 76). Na str. 81 czytamy: »mimo 12 *służebien*« (= służebnych; zakończenie to powstało zapewne pod wrażeniem końcówki: *panien*). Poraz pierwszy to przeczytałem: *najgorzej* bolał go widok (90); psychologicznie może uzasadnione połączenie: »bolał najgorzej« — w każdym razie niezwykle. Zwykle słyszy się bezokolicznik »podzieć« zamiast tutejszej formy: *oczu* gdzie *podziać* (str. 91). Składnię nieprawidłową mamy w okresie: patrząc na krawędzie wydało mu się (= *gdy patrzył, patrzącemu* (str. 96). Nie lubi autor imiesłowych wyrazów, skoro pisze: *czołobitnicy* i *proszeńce* (106). Modernistyczne barwienie widzę w wyrażeniu: »*różawoszary sen*« (109). O wiele piękniejszym nabytkiem dla języka jest jakby z poezji ludowej wyjęte wyrażenie: *życie nie zaczyna się nigdy od nowa* (149), *kupy listopadu* (= opadłego liścia str. 156), *chciałam rwać kwiaty, ałem pożałowała* (= ulitowała się, str. 161, chociaż to rusycyzm), *ludowe stanowczo jest: na odwieczczu* (162), choć w gwarach słyszane też w postaci: *na odwieczczu*. Wuj córki nazywa się tu »pokrewnikiem« (162), z zachęty i przyjęty utworzył S. »zanętę« (163), *biedactwa* zwą się w jego języku *biedulki* (163). Dziwną jest składnia w zdaniu: *nie żał nam tej trocharyby* (163 = tej troszki, odrobiny lub: trochy). Mniej dziwna: *te pa-*

nowie (163, co może ruszczyzną zalatuje trochę). Formą analogiczną jest »dokazować« (164) = dokazywać. Dzięki skrzyżowaniu się dwu wyrażenń pokrewnych znaczeniem powstało tu wyrażenie: gołębie fikają koziołki (177) (fikać i wywracać koziołki). Fonetycznie ciekawą jest »ptaszarnia« (177), która to może znaczyć i zapewne znaczy ptasiarnię. (Nie wykluczam bynajmniej możliwości ptaszarni). Nowością podwójnego prefiksu i znaczenia uderzyło mię słowo: *zapodejrzał* go o zdradę (185), choć bołoby może wystarczyło: *podejrzał* go...

Nowość słownikowa objawiła się w wyrazach, których znaczenie niekiedy jest domyślne, a niekiedy każą wyznać czytelnikowi: nie rozumiem. Do nowości tych należą: na str. 3: wilcze *szłyki*... na gałęziach i *okrzewiach* (= krzakach?); *założników* = zakładników (24); *głowił się*, jak zaradzić = łamał sobie głowę (36); *kluczy* niby zając = wykręca się w biegu (71); ludu prostego się nie *cura* (? 108); zaróżowioną *lśnienie* wody = połysk, lśniące zwierciadło (158); wydma piasku wznosiła się nad wodną *chylizną* (159 = powierzchnia?); niech spoczną z *ustatku* (161 = po znużeniu?); morze *łuszczyło* drobno (= marszczyło się? 164); rozglądali się po *chybotliwych* błękitach (= migających, kołyszących się, 165); chcieli *noszę* odebrać (= wiązki drzewa niesione na plecach, 166); *lgnąc* po kolana w moczarach (168, albo to forma od »lgnąć« w znaczeniu brnąć, albo imiestów od słowa jakiegos \*lgnieć); słoneczne *halizny* na zboczach pagórkow (170, = hale, polany); pociągnęli łódź na *odmiał* (= mieliznę? 182).

2) *Wacł. Sieroszewski*: Bajki. Kraków, 1911. Str. 252.

I w »Bajkach« pokłosie językowe nie skąpe, ale nowości wyrazowe tu zrozumialsze. Porządkiem stronic zapisałem:

- str. 3 *szerść* = sierść,
- str. 13 poganiał *ich* = je, gdyż woły poganiał,
- str. 37 zepsuty *zołędz* (z rodzajowością męską),
- » » *oczki* (od poetów przejęte i rozpowszechnione, forma analogiczna do: rączki, nóżki),
- str. 67 stróżowałem drób (= drobiu, składnia zapożyczona od wyrażenia: baczyć na coś),
- str. 86 *warząchwią* (gwarowo = warzechą),
- str. 93 *zmartwiał* (odpowiednie gwarowemu: zmiertwiał),
- str. 95 wita mię uderzeniem buta w brzuch — logiczniej by było: butem, gdyż podmiotem działającym jest osoba, a but jest narzędziem działania; myślę, że składni dopełniaczowej użył autor dla miłodźwięku, by uniknąć dwu narzędników w stosunku zależnym.

- str. 97 wielki klusek (męsk.) zam. kluska,  
 str. 107 przednowek (o zwężone, czyby dlatego, że istnieje nów?),  
 str. 110 parękróć razy = parę razy, kilkakróć (coraz częstsze zapominanie znaczenia: kroć),  
 str. 149 świece pogrzebalne (= pogrzebowe, gdy według powszechnie pojmowanego znaczenia, rozumiemy przez »pogrzebalny« mogący być pogrzebanym, dający się pogrzebać),  
 str. 153 w rówień — do równi, równo z czemś,  
 str. 173 nie w swoim ty jesteś rozumie = straciłeś rozum (piękne a nowe wyrażenie),  
 str. 198 w taką ciem (ciemność, ćmę),  
 str. 201 *pylną* drogą (= pełną kurzu).
- Wyłącznie dla słownika mają znaczenie jego słowa:  
 str. 21 *wodopój* — miejsce pojenia bydła,  
 str. 40 *szmygnęła* z pod łap — smyknęła,  
 str. 70 potykali się o *koleiny* — koleje, wgłębienia równe w drodze od kół,  
 str. 83 sięgał *podoknia* — podstawa okna,  
 str. 100 *pluchota* — pluta, deszcz i błoto  
 str. 122 na to nikt się nie *potaszczy* — nie złakomi,  
 str. 122 droga coraz mniej *torna* — torów mająca,  
 str. 122 *przyplązy* od *plazów* sanie zostały w drodze(?)  
 str. 153 *obrzędła* mgłę (lub »obrzędni«) — rozrzedła, rozrzedzoną,  
 str. 173 zębami *plasnęła* — szczęknęła,  
 str. 191 *dniować* i *nocować* — (Kraśiński utworzył odpowiednik: dzień = przebywać przez dzień),  
 str. 203 powłókł się *zadworkami*. mg.

### 3) Na marginesie dzienników.

Po Nansenowej podróży pisał »Tygodnik ilustrowany« o *najpółnocniejszym* punkcie ziemi w r. 1911. (Nr. 23 str. 452) stworzył *najnowomodniejszy* taniec. Ponieważ na język literatów zwracają uwagę już i dzienniki (zob. w »Słowie Polskim« z r. 1912 Nr. 165 J. Bandrowskiego »W obronie języka polskiego«), przeto dla dobra publicznego dobrze byłoby czynić sumienne zapiski także na krańcu dzienników, które pragnę zacząć małą dawką:

1. Dorożka, ciągniona przez *chudy* potwór koński (Zarzewie 1912 str. 30). Jest to wyłom z prawidła, że żywotne rzeczowniki zastępują biernik dopełniaczem w liczbie pojedynczej

2. Mały palec utracił jedno z swych *ścięgieł* («Słowo Pol.» 1912 N. 17, str. 6, kol. 3) — dopełniacz od rzeczownika »ścięgno«, boć \*ścięgło nie znane w literackim języku polskim.

3. Papieża niedawno pozbawionego władzy *doczesnej* = świeckiej (»Słowo Pol.« 1912 — 21 — 9, kol. 3). Nigdzie przedtem nie spotkałem się ze znaczeniem *doczesny* = świecki.

4. Do posła Galla zjawił się starosta = u posła się zjawił, do posła przybył, zwykle to skrzyżowanie się dwu wyrażen (»Sł. Pol.« 1912 — 31 — 1, kol. 1).

5. »Szanujmy wodę?« — woła urząd wodociągowy, a za nim członkowie rady miejskiej — i pismo dające nagłówek »szanujmy wodę«, nie opatrując go cudzysłowem. (»Sł. Pol.« 1912 — 83, str. 4, kol. 2). A przecież szanujemy matkę (= czcimy matkę), ale szanujemy ubrania (= oszczędzamy), a więc i wody, gdyż jej nie marnujemy.

Czytałem raz w Katowicach wezwanie urzędowe do *wypośrodkowania* złoczyńcy. Niedawno obiegła dzienniki nasze *wysadzona* komisya.

Z takich kwiatuszków można będzie straszyc do zrobienia językowe. (5).

6. W »Koresp. wiedeńskiej« nrze 17. z 24 kwietnia r. b. czytaliśmy o »przemysle *włóknistym*«. Biedny autor myśląc po niemiecku i nie umiając przetłómaczyć »Textilindustrie«, zamiast *tkackiego*, nazwał go — »włóknistym«.

7. Ten sam pisarz w tym samym numerze »dowodzi słuszność tego twierdzenia«, zapomniawszy zupełnie składni polskiej *dowodzie czego*. Smutne, ale prawdziwe!

## V. O POTRZEBIE ĆWICZENIA SIĘ W OJCZYTEJ MOWIE

przez

Stanisława Potockiego <sup>1)</sup>.

Postęp uczniów Liceum *Warszawskiego* w naukach, corocznie publicznym egzaminem udowodniony, lubo we wszystkich ich częściach pomyślnym okazuje się, szczególniej przecież w obcych językach uderza. Jest on taki, iż niemasz nauki, któraby w tej szkole dawaną być nie mogła, równie w *łacińskiej*, *francuskiej*, *niemieckiej*, jak w ojczystej mowie. Jakożkolwiek jest piękną i użyteczną biegłość w obcych językach, przecież potrzebniejszą, a nawet ozdo-

<sup>1)</sup> Przedruk wydania oryginalnego, w Warszawie 1811.

bniejszą jest gruntowna własnego znajomość. Przekonana o tej prawdzie Izba Edukacyjna, naukę mowy *polskiej*, z szkół naszych od obcych rządów wygnaną, do nich starownie<sup>1)</sup> przywraca; a stosownie do jej myśli, usiłują świetli nauczyciele, by wśród chwalebnych szkoły tej postępów w cudzoziemskich językach, narodowy upośledzonym nie został. Lecz niedość na tym; trzeba, by się uczniowie przekonali o tej ważnej prawdzie, iż w rządzie językowych nauk, nauka ojczystego jest konieczną i naczelną, a zatem zasługującą z ich strony na szczególniejszą pilność. Chęć utrzymania i pomnożenia jej, natchnęła myśl niniejszej rozprawy o nauce języka *polskiego*, tak właściwą dniowi temu, tak użyteczną młodzieży, do której rzecz czynię, że się raczej od okoliczności wskazaną, jak przezemnie wybraną być zdaje.

Mają niekiedy przesady nasze powierzchowność prawdy, i ta je upowszechnia zwodnicza postać. Lecz nikną one przed światłem rozumu, i tam ich panowanie ustaje, gdzie się jego zaczyna. Do liczby takowych przesądów należy to pozorne twierdzenie: *Nie trzeba się obawiać, by Polak po polsku nie umiał*. To jest, by się języka swego nie ucząc, nie stał się w nim z nawyknięcia biegłym. Otóż przesądne prawidło, a raczej wymówka zaniedbania w wychowaniu młodzieży ojczystej mowy, a popędu do obcych. Nie ganię ja użytecznego w nich ćwiczenia się; owszem chwałę i zalecam, byleby nie z uszczerbkiem i niejaką pogardą własnej. Bo jeśli jest z jednej strony korzystną i chlubną umiejętność obcych języków, z drugiej szkodliwą i haniebną nieumiejętność własnego; zdobi cudzoziemskich wiadomość, ojczystego jest powinnością.

Zaiste, jeśli za znajomość ojczystej mowy uważać zechcemy jakie takie i pospolite nią tłumaczenie się, nawyknięcie dostatecznym do tego będzie. Lecz jakżeż mylnym jest takowe wyobrażenie, jak dalekim od wydoskonalenia, które prawdziwą umiejętność języka oznacza; jak przeciwnym wzrostowi jego, jak poniżającym ojczystą mowę, przez wskazanie jej na wieczną nikczemność i ohydne milczenie w obliczu Narodów i wieków; jak tłumiącym szlachetność narodowego ducha, któremu by tym prawem przekroczyć się niegodziło granic gminnego sposobu myślenia, dla braku wyrazów w tym wszystkim, co jest uczonym, dostojnym, lub wielkim! Tym sposobem stałby się nasz język hołdownikiem obcych, w którychby tylko wolno nam było wyrażać szlachetniejsze duszy uczucia i wyższe w umiejętnościach wyobrażenia, przechodzące zakres pospolitej i do koniecznych potrzeb przeznaczonej mowy.

<sup>1)</sup> starannie.

Jeśli to jest nieodbitą prawdą, że myśli nasze są obrazem uczuć, a słowa obrazem myśli naszych; czyż możemy dosyć starać się o wydoskonalenie narzędzia, któremu jedynie powierzonym jest wyraz najszlachetniejszej władzy człowieka, tej władzy umysłowej, tchnącej Boskim duchem, która go najznamięniciej od zwierząt rozróżnia i panowanie mu nad niemi i nad światem zabezpiecza.

Wiele wpływa mowa na wyobrażenie myśli naszych, część ich nawet wielka do niej należy i w samych znajduje się wyrazach. Są one jak kolor obrazu, który mu odjąwszy, rys goły zostaje. Nabyta z nawyknienia łatwość gadania, tak się ma do boskiej *Demostenesa* lub *Cycerona* wymowy, jak do obrazu *Rafaela* lub *Tycyana* podła kramiku oznaka. Czymże przecież jest ta wymowa, jeśli nie wydoskonaleniem języka, malującego wiernie szlachetne pięknej duszy uczucia, w tej zgodności myśli z wyrazami, iż z jednego zdają się płynąć źródła, unosząc w spólnym biegu przekonanie zadziwieniem poparte. Taka jest korzyść wydoskonalenia języków, taka najwyższa nagroda, przeznaczona pilnemu w nich ćwiczeniu się, to jest, moc niezłomna władania sercami i umysłami ludzi, i przekonywania ich o prawdzie, o tym największym dobru człowieka.

Prócz właściwości i ozdoby wyrazów, wystawujących myśli, nadaje udoskonalenie językom i ten ważny przymiot, że je logicznymi i zdolnymi do wzmocnienia i sprostowania myśli czyni, wlewając w nie, że tak powiem, moc rozsądkową smaku, co nie dozwala zbaczać, hamuje fałszywe zapędy, a wraz podaje i mnoży piękności.

Nakoniec, nieprzepominajmy tego może najważniejszego dla nas względu: iż język jest związkiem każdej społeczności, niestartą cechą narodów, tkliwą braterstwa oznaką, i niestarganym węzłem rozszarpanych nawet narodów. Rzućmy okiem na siebie: czymże byśmy byli, gdyby nie ten wspólny Ojców naszych język, w którym już jedynie *Polska* żyła! On nie dozwolił zagać imieniowi naszemu, a nam stać się sobie samym obcemi! Dodajmy tę osobną dla nas, a tak świętą pobudkę do tych, które tu w ogólności wystawiłem, a mniemam, iż łatwo się przekonamy, że jeśli każdemu z narodów wiele zawisło na ćwiczeniu się i wydoskonaleniu w własnej mowie to naszemu najwięcej. Pomnij więc o tym szlachetna młodzieży! pomnij, że co ci rozsądek radzi w tym względzie, to każe Ojczyzna; a nieodzywający się nigdy nadaremnie ten głos do serca *Polaka*, tyle ci da uczuć w nauce ojczystej mowy wdzięku, ile ona zamyka w sobie rzetelnej korzyści.

Skaził ją przecież nowy przesąd w oczach ludzi lekkomyślnych, nieprzełomną przypisując jej grubość. Zawierzywszy na słowo, nie jeden co nie zdołał być cudzoziemcem, przestał być *Polakiem*, dla mniemanej niezgrabności ojczystego języka, i stał się prawdziwie niczym, jeśli gorszą nie jest nad nicość śmiechu godna w *Polaku* postać niedorobionego cudzoziemca. Wątpię, by się dziś jeszcze tacy znajdowali rodacy, bo mniemam, że się wszyscy odrodzili z nas rodem. Lecz jeśli się jeszcze znajdują, z jakimże nie usłyszą zadziwieniem tę łatwą do udowodnienia prawdę, że kto zna język *pol-ski*, nie potrzebuje innego do doskonalenia się w nim powabu, nad własną piękność jego, nad tę piękność w składzie mowy naszej tak do *rzymskiej* zbliżoną, że się od niej użyczoną zdaje. Przeciwnie odmówioną ona jest tym, co się z zepsucia *łaciny* zrodziły, a takimi są dziś najślawniejsze w Europie języki. Weźmy dla przykładu ten, który wygórowawszy nad inne, stał się powszechnym, a za sędziów obierzmy naczelnych jego Pisarzów. Przyznali oni wszyscy, mianowicie *Racine, Boileau, Bossuet, Fenelon, Rousseau* i *Voltaire*, konstrukcyi *greckiej* i *łacińskiej* dziwną łatwość, obfite źródło piękności i wdzięków, brakujące ich mowie; a choć ją pierwszego rzędu pisarze doprowadzili do wysokiego stopnia udoskonaleniu, przecież klasyczny czasów naszych literat *Laharpe*, porównyując swój język z *greckim* i *łacińskim*, wielbiąc tych szczęśliwą łatwość, skarży się na ciężące własnemu okowy, pochodzące z konstrukcyi jego. »Dzieci ulubione natury, mówi on o dawnych, mają one skrzydła, a my się w łańcuchach czołgamy«<sup>1)</sup>.

Posiadając ten sam prawie skład, co te starożytne języki, posiada *pol-ski* dar drogi, słusznie lecz napróżno pożądanym od największych pisarzów dla najpierwszego z żyjących języków. Takie mniemanie nie jest bynajmniej narodowej chępliwości skutkiem, bo to, co przyznaje językowi naszemu, jest właściwie darem natury, a przy nim łatwe udoskonalenie, którego żądam, chyba w przyszłości będzie prac waszych około niego wieńcem i chwałą.

(Dok. nast.)

<sup>1)</sup> Bieg literatury, Tom I. pag. 130 Edycya in 8-vo, paryska roku 1800.

Ukończono druk d. 30. kwietnia 1912.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.